

WILLIAM K. FRANKENA

O definiowaniu sądów, zasad i kodeksów moralnych

W metaetyce można wyróżnić trzy problemy dotyczące sądów moralnych: a) problem zdefiniowania różnicy między sądami moralnymi i innymi rodzajami sądów normatywnych (lub wartościujących); b) problem analizy moralnych sądów, pojęć i terminów (tj. problem wyjaśnienia znaczenia lub użycia słów „dobry” i „słuszny” w ich sensie moralnym); oraz c) problem uzasadnienia sądów moralnych. Drugi i trzeci z tych problemów stanowił stały temat brytyjskiej i amerykańskiej metaetyki XX wieku, natomiast pierwszy wzbudził szczególne zainteresowanie w ostatnim czasie. On też jest przedmiotem niniejszego artykułu. Wybór taki podyktowało mi przekonanie, że jeśli uda się ów problem rozwiązać, a także przedstawić zadowalającą koncepcję analizy i uzasadniania sądów normatywnych w ogóle, to będziemy też mogli rozwiązać dwa pozostałe problemy. Konieczne są jeszcze dwie dalsze uwagi wstępne.

1. Nie ograniczę się do omówienia problemu definiowania sądów moralnych, lecz uwzględnię również zasady moralne i kodeksy (czyli moralne systemy wartości). Sądy, zasady i kodeksy wiążą się ściśle z sobą. Zasadami moralnymi są ogólne sądy moralne typu: „Powinniśmy traktować każdego wedle tej samej miary” lub „Miłość jest cnotą”. Kodeksem moralnym jest zbiór składający się z jednej lub wielu takich zasad moralnych, traktowany jako wyczerpujący przewodnik moralny (w połączeniu, rzecz jasna, z odpowiednimi przesłankami dotyczącymi faktów). Sąd moralny może być jednak szczegółowy i wówczas uważać go można za zastosowanie lub konsekwencję moralnej zasady lub kodeksu. W tej kwestii możliwe jest zresztą i inne stanowisko. Można traktować moralne zasady i kodeksy jako indukcyjne uogólnienie szczegółowych sądów moralnych, a nawet twierdzić, że moralność wyczerpuje się całkowicie w sądach jednostkowych, dotyczących określonej sytuacji, toteż nie ma w niej miejsca ani dla zasad, ani dla kodeksów.

2. Spróbuję zdefiniować różnicę między moralnymi i pozamoral-

ny mi sądami normatywnymi, zasadami i kodeksami, a nie różnicę między tym, co moralne, i tym co niemoralne. Słowo „moralny” używane bywa na dwa różne sposoby: raz jako przeciwstawienie słowa „niemoralny”, kiedy indziej jako przeciwstawienie słowa „pozamoralny”. W pierwszym przypadku „moralny” znaczy tyle co „moralnie dobry” lub „moralnie słuszny”, w drugim służy po prostu do wyróżnienia pewnej klasy sądów normatywnych, zasad lub kodeksów, nie pełniąc jednocześnie żadnej ogólnej ani też moralnej funkcji wartościującej. Interesować nas będzie tylko drugie użycie.

I

Wypada nieco powiedzieć na temat trzech stanowisk, jakie zarysowały się ostatnio w interesującej nas sprawie¹.

1. Niektórzy utrzymują, że moralnym sądem, zasadą lub kodeksem jest każdy sąd normatywny, zasada lub kodeks, który nie tylko uznawany jest przez jednostkę lub społeczeństwo, lecz także jest uogólnialny, tzn. rozumiany jako obowiązujący każdego w podobnych okolicznościach. Jest to jednak określenie niewystarczające, ponieważ każdy sąd normatywny daje się uogólnić. Gdy ktoś utrzymuje, że *X* jest dobre lub słuszne w jakimkolwiek sensie, musi też przyznać, że wszystko, co jest podobne do *X*, lub przynajmniej podobne do *X* pod istotnymi względami, jest również dobre lub słuszne w tym samym sensie — bez względu na to, czy jest to sens moralny, czy pozamoralny.

2. Inne stanowisko głosi, że sąd, zasada lub kodeks są moralne wówczas, gdy są nie tylko uogólniane przez ich zwolenników, lecz także traktowane przez nich jako nadrzędne. Sformułowanie jest jednak dwuznaczne. Może ono znaczyć, że sąd, zasada lub kodeks mają charakter moralny tylko wtedy, gdy ich zwolennik faktycznie daje im w swoim życiu pierwszeństwo, albo też (w drugim znaczeniu), gdy uważa, że powinien im dać pierwszeństwo. Nie sądzimy jednak, by w rzeczywistości sądy, zasady lub kodeksy moralne zawsze wyznaczały postępowanie człowieka. Często uważamy, iż jakiś sąd lub zasada winny być podporządkowane innej, nie sądząc przy tym wcale, by ów sąd lub zasada utraciły przez to swój charakter moralny. Nie twierdzimy nawet, że względem moralnym ustępować winny wszelkie inne względy: wskazuje na to fakt, iż godzimy się niekie-

¹ W związku z tym por. A. M. Quinton, *The Bounds of Morality*, w: H. E. Kiefer, M. K. Munitz (eds.), *Ethics and Social Justice*, Albany 1970, s. 122-141, oraz G. J. Warnock, *Contemporary Moral Philosophy*, London 1971, s. 52-61. Nadto w związku z ogólnym tematem niniejszego artykułu por. G. Wallace, A. D. M. Walker (eds.), *The Definition of Morality*, London 1970, a także moje artykuły wymienione w przypisie 15.

dy, by względy pozamoralne traktować jako racje lub przynajmniej usprawiedliwienie tego, że nie czyni się tak, jak nakazywałaby moralność. Mało tego, częstokroć dyskutujemy tak, jakby pytanie: „Dlaczego trzeba postępować moralnie?” nie było całkiem pozbawione sensu. Wymienione powody sprawiają, że drugie stanowisko musimy uznać za niezadowalające.

3. Oba przedstawione poglądy potraktować można jako próbę zdefiniowania sądów, zasad i kodeksów moralnych w kategoriach wyłącznie formalnych, niezależnie od ich treści. Trzecie, odmienne nieco stanowisko głosi, że sądy, zasady i kodeksy moralne można zdefiniować odwołując się do pewnych uczuć, emocji i postaw, z którymi są one swoiście powiązane. Budzi ono jednak również zastrzeżenia — trudno bowiem wskazać, w jaki sposób można by uczucia moralne, emocje i postawy odróżnić od uczuć, emocji i postaw pozamoralnych, nie biorąc jednocześnie pod uwagę sądów moralnych, zasad i kodeksów, z którymi się one swoiście wiążą².

Bardziej obiecujące wydają mi się dwa inne stanowiska. Pierwsze z nich głosi, że sądy moralne, zasady i kodeksy można zdefiniować odwołując się do „punktu widzenia”, z którego są one wypowiedane i akceptowane, tj. odwołując się do moralnego punktu widzenia, podobnie jak sądy estetyczne lub naukowe można zdefiniować odwołując się do estetycznego lub naukowego punktu widzenia³. Drugie natomiast głosi, że sądy moralne mogą, a nawet muszą być definiowane (przynajmniej częściowo) przez odwołanie się do ich treści. Zaczniemy od omówienia tego właśnie stanowiska, ponieważ z poprzednim wiąże się trudny problem wyjaśnienia, czym jest moralny punkt widzenia.

II

Nie zawsze jest rzeczą możliwą orzec na podstawie treści, czy dany sąd lub zasada mają charakter moralny. Powiada się czasem, że moralny jest ten sąd czy zasada, który wskazuje jednostce, jak ma postępować wobec innych. W rzeczywistości jednak wzgląd na innych nie zawsze występuje w treści moralnego sądu czy zasady. Norma: „Należy powściągać swoje pożądania” może — choć nie musi — być zasadą moralną, mimo że o innych nic się w niej nie mówi. Z drugiej strony zalecenie: „Powinieneś odwiedzić swoją ciotkę w szpitalu” może nie być wcale sądem moralnym, mimo że mówi się w nim i o tobie, i o twojej ciotce. W obu wypadkach moralny charakter sądu lub zasady zdaje się nie zależeć od ich treści

² W tej sprawie por. W. P. Alston, *Moral Attitudes and Moral Judgements*, „*Noûs*” 1968, t. II, s. 1-23. Mój artykuł pozostaje pod znacznym wpływem tej pracy.

³ Por. np. K. Baier, *The Moral Point of View*, New York 1965, s. 90-109; P. W. Taylor, *Normative Discourse*, Englewood Cliffs 1961, passim; J. O. Urmson, *The Emotive Theory of Ethics*, London 1968, s. 98-116.

(o tyle też mają rację zwolennicy formalnych definicji moralności), lecz raczej od tego, na czym się opierają, czyli od racji, jakie ktoś mógłby podać dla ich uzasadnienia. Oba przytoczone przykłady mogą być normą estetyczną, normą prakseologiczną lub normą moralną w zależności nie od tego, co się w nich głosi, lecz od tego, jakie racje przytoczyłyby się na ich poparcie. Jak dotąd, nie można omawianemu stanowisku postawić żadnego zarzutu. Nawiasem mówiąc, mogłoby ono także, gdyby rzeczywiście udało się je utrzymać, wskazać drogę do zdefiniowania swoiście moralnych uczuć, postaw i emocji jako tych, których wyróżnienie wymaga przytoczenie określonych względów.

Gdy więc odrzuci się „formalne” oraz „afektywne” definicje moralności — jak to czynię — skłaniając się do przyjęcia definicji „materialnej”, trzeba charakteryzować moralność odwołując się do przedstawianych uzasadnień. Nasuwa się tu wszakże pytanie: „Co sprawia, że racja sądu normatywnego jest racją moralną właśnie, a nie racją estetyczną czy racją prakseologiczną?” Niekiedy odpowiedź jest oczywista. Jeżeli, co często ma miejsce, uzasadnienie pewnego sądu normatywnego *J* zawiera w sobie jakiś inny sąd lub zasadę normatywną *K* i *K* ma charakter moralny (np. gdy *J* uzasadniany jest przez odwołanie się do reguły dotrzymania obietnic), wówczas racja *J* jest racją moralną, a *J* sądem moralnym. Zakłada to jednak, że wiemy, kiedy *K* jest sądem moralnym, a jest to pytanie, które właśnie postawiliśmy. Jeżeli *J* jest sądem moralnym dlatego, że *K* jest sądem moralnym, a *K* jest sądem moralnym z uwagi na swoje własne racje, to musimy przyjąć — aby nie popaść w błędne koło lub *regressus ad infinitum* — iż *K* bywa sądem moralnym tylko z uwagi na rodzaj faktów, które przytaczane są na jego poparcie. Tym, co sprawia, że normatywne sądy (zasady) stają się sądami (zasadami) moralnymi, musi być więc to — o ile nasze dotychczasowe rozumowanie było poprawne — że w razie potrzeby uzasadnia się je za pomocą pewnego typu racji opartych na faktach.

Można oczywiście oponować i twierdzić, że żadna przesłanka odwołująca się do faktów nie może sama w sobie stanowić racji sądu normatywnego, a pewne podstawowe sądy normatywne są sądami moralnymi dlatego właśnie, że nie można przytoczyć na ich rzecz żadnego argumentu, że są one arbitralne lub przynajmniej autonomiczne. Jednakże w konsekwencji tego założenia wszelkie sądy normatywne okazałyby się ostatecznie sądami moralnymi, co wydaje się niewiarygodne.

Pojawiają się teraz trzy dalsze problemy: 1. Jakiego rodzaju fakt powinien być przytoczony, by służył jako racja moralnego sądu, zasady czy kodeksu? 2. Jeżeli definicja racji moralnej zasadza się ma na jakimkolwiek wydzieleniu faktów, które w ogóle mogą wchodzić w rachubę jako racje sądów moralnych, to czy tym samym nie zajmuje się stanowiska

normatywnego zamiast neutralnego stanowiska metaetycznego? 3. W jaki sposób fakt określonego rodzaju może być racją sądu moralnego? Rozważmy pokrótce te trzy zagadnienia.

III

Ludzie o przekonaniach religijnych zdają się pojmować prawo moralne jako prawo boskie i sądzić, że „prawo ma charakter moralny tylko wówczas, gdy jego uzasadnienie stanowi jakiś fakt dotyczący woli Boga”⁴. Sądzę jednak, że choć można skonstruować pewnego rodzaju system normatywny, opierając się na faktach dotyczących Boga, zbudowanie systemu moralnego wymagałoby czegoś innego, a przynajmniej czegoś ponadto. John Gay, utylitysta teologiczny, który wolę Boga czyni naczelną kategorią swej etyki, zapewne zdawał sobie z tego sprawę pisząc: „ogólnie cnota zakłada jakiś stosunek do innych; gdy w grę wchodzi tylko własna osoba, nazywamy człowieka roztropnym (a nie cnotliwym), zaś działania zwrócone bezpośrednio ku Bogu określamy jako religijne”⁵. Współcześnie ci wszyscy, którzy definiują moralność odwołując się do określonego rodzaju faktów przyjmowanych jako racje jej sądów i zasad, wskazują zazwyczaj fakty dotyczące interesów, potrzeb i pragnień ludzi oraz innych istot doznających; biorą pod uwagę to, co może im służyć lub szkodzić, co wpływa na ich dobro⁶. Przy tym zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy tego poglądu skłonni są myśleć, że implikuje on, jakoby moralność miała zasadniczo charakter utylitystyczny, tj. jakoby na miano moralności zasługiwała na mocy definicji tylko jakaś wersja utylityzmu. Podobnie jak przeciwnicy omawianego stanowiska jestem zdania, że jeżeli jest tak istotnie, to należy je odrzucić jako stroniczne, przesądza ono bowiem z góry wynik pewnego sporu w etyce normatywnej, mianowicie sporu między etyką deontologiczną a utylitystyczną. Jeśliby jednak stanowisko to dało się sformułować bez przesądzania tej ostatniej kwestii, gotów byłbym uznać je za obiecujące.

Otóż myślę, że sformułowanie takie jest możliwe, jeśli tylko wyrazi się je w sposób bardziej ogólny, tzn. jeżeli przyjmie się, że *X* przedstawia rację moralną na rzecz *A* (i wypowiada sąd moralny) wtedy i tylko wtedy, jeżeli *X* stara się uzasadnić *A*, podając fakty o wpływie *A* na życie istot doznających i znajdujących się w kręgu jego oddziaływania, włączając

⁴ Myśliciele bardziej humanistyczni mogliby w tym miejscu powołać się na wolę społeczeństwa, zastrzeżenie moje nadal jednak nie traci swej aktualności.

⁵ Por. D. D. Raphael (ed.), *The British Moralists*, t. 1, Oxford at the Clarendon Press 1969, s. 441.

⁶ Por. np. A. M. Quinton, op. cit., oraz G. J. Warnock, op. cit.

w to także fakty dotyczące konsekwencji *A* wobec i n n y c h istot doznających, jeżeli fakty takie mają miejsce rzeczywiście lub w mniemaniu *X*-a. Sformułowanie to obejmuje nie tylko koncepcję moralności utilitarystów, lecz także takich deontologów, jak Kant czy W. D. Ross. Sugeruje je faktycznie uwaga Rossa, iż „uznając jakiś czyn za słuszny (moralnie), sądzimy zwykle, że wynika zeń dla innych jakieś dobro lub przynajmniej przyjemność”⁷. Proponowane sformułowanie obejmuje też pojęcie sprawiedliwości (bez względu na to, jak się ją pojmuje), a także pojęcie dobrobytu i pomyślności. Jedynym wykluczonym z moralności stanowiskiem okazuje się etyczny egoizm. Nie niepokoi mnie to jednak; wprawdzie filozofom wydaje się naturalne nazwać go pewnego rodzaju etyką, ale nikomu nie wyda się naturalnym nazywać go pewnego rodzaju moralnością. Należy także wyłączyć etyczny estetyzm, tj. pogląd głoszący, że „fakty” estetyczne są racjami normatywnych sądów dotyczących postępowania, jeżeliby go serio ktoś proponował jako odpowiedź na postawiony przez nas problem. Znowu wydaje się, że wszelka definicja moralności każe nam odrzucić takie stanowisko⁸.

IV

Już w trakcie omawiania pierwszego z postawionych zagadnień zacytowałem o drugie z nich, sformułowane znakomicie przez W. P. Alstona. Zapytuje on, czy każda analiza pojęcia moralnej racji lub sądu, która „zakłada, że w samym pojęciu moralności tkwi to, iż taki, a nie inny rodzaj faktów ma znaczenie decydujące dla moralnych rozstrzygnięć [...], daje się uzasadnić”. Następnie powiada: „Skłonny jestem w to wątpić. Wydaje mi się, że nakładanie jakichkolwiek ograniczeń na to, co uznane być może za rację moralną, prowadzi ostatecznie do przedstawienia pewnego stanowiska moralnego (np. zdecydowania, co sprawia, że czyn jest słuszny lub niesłuszny moralnie), a nie do wyjaśnienia metaetycznego pojęcia m o r a l n o ś c i, które stosuje się do wszelkich merytorycznych stanowisk moralnych (*substantive moral position*)”⁹.

Jak już wspomniałem, proponowane przeze mnie ograniczenia nie wykluczają żadnego takiego „merytorycznego stanowiska moralnego”, które uznać można za pewien rodzaj moralności. Kilka dodatkowych uwag winno do końca rozwiać wątpliwości, jakie rodzi to często wysuwane zastrzeżenie przeciwko materialnym definicjom moralności.

⁷ W. D. Ross, *The Right and the Good*, Oxford at the Clarendon Press 1930, s. 162.

⁸ Proponowane sformułowanie nasuwa problem, czy istnieją obowiązki moralne wobec siebie samego, którym jednak nie mogę się tu zająć.

⁹ W. P. Alston, op. cit., s. 16.

1. Należy pamiętać, że merytoryczny sąd (zasada) normatywny nie musi koniecznie być zarazem sądem (zasadą) moralnym. Pytanie, kiedy normatywny sąd jest jednocześnie sądem moralnym, stanowi właśnie fundamentalny problem niniejszej rozprawy i nie może być z góry rozstrzygnięte.

2. Prawdą jest, że metaetyczna teoria znaczenia terminu „moralny” (pojętego jako przeciwieństwo terminu „pozamoralny”) może być teorią normatywną; jeżeli nie ma ona charakteru wyłącznie sprawozdawczego i wykracza poza opis potocznego użycia, to zawiera przynajmniej odrobinę pojęciowych reform i rewizji, z czego wynika jednak, że tym samym staje się ona moralną teorią normatywną lub że wyraża jakieś merytoryczne stanowisko moralne. To, czy ma ona charakter moralny, czy też nie, zależy od rodzaju racji przytaczanych na jej korzyść, a racje te bywają pozamoralne. Mogą np. zalecać prostotę sformułowań czy unikanie niejasności i wieloznaczności.

3. Pytanie, od czego zależy moralna słuszność lub niesłuszność czynu, jest merytorycznym pytaniem normatywnym, podobnie jak wszelkie pytania o słuszność lub niesłuszność czynu. Jednakże, zgodnie z przyjętą tu hipotezą, mówiąc, że *A* jest słuszne moralnie, twierdzimy, że *A* jest słuszne ze względów czy też racji moralnych, a mówiąc, że *A* jest słuszne z pewnych względów czy też racji, wygłaszamy sąd normatywny (choć niekoniecznie sąd moralny). Gdy natomiast mówimy, że względy, dla których *A* jest słuszne, są raczej względami natury moralnej niż pozamoralnej, nie wygłaszamy żadnego sądu merytorycznie normatywnego (ani tym bardziej swoiście moralnego), gdyż tym samym o niczym nie twierdzimy, że jest słuszne czy dobre. Tak więc ograniczenie zakresu tego, co uznawać będziemy za rację moralną, nie pociąga za sobą w sposób konieczny przyjęcia określonego stanowiska moralnego ani nawet normatywnego, przynajmniej dopóty, dopóki proponowane restrykcje adekwatnie odzwierciedlają potoczne użycie takich słów, jak „moralny”.

4. Twierdzenie, że o słuszności lub niesłuszności moralnej czynu decydują fakty dotyczące jego wpływu na życie istot doznających, nie jest równoznaczne z rozróżnieniem tych faktów, które sprawiają, że czyn jest moralnie słuszny, od tych faktów, które sprawiają, że czyn jest moralnie niesłuszny. Wskazuje ono jedynie czynniki, które sprawiają, że dany czyn jest z moralnego punktu widzenia b ą d ź słuszny, b ą d ź niesłuszny, t.j. wskazuje r o d z a j faktów istotnych dla moralnego sądenia — bez wydzielenia tych, które przemawiają za czynem, i tych, które przemawiają przeciwko niemu. W twierdzeniu takim nie tkwi jednak kryterium pozwalające odróżnić czyny niesłuszne moralnie od czynów słusznych moralnie, tak jak tkwi ono w merytorycznych stanowiskach moralnych.

5. Wydaje mi się, że można przyjąć definicję moralności (racji, sądów moralnych) zawierającą warunek „materialny”, ograniczający zakres faktów uznawanych za racje moralne, i nie akceptować ani też nie wydawać żadnych w ogóle sądów czy też zasad moralnych. Innymi słowy, można przyjąć dowolną definicję moralności zawierającą warunek „materialny” i nie zgodzić się na przyjęcie żadnego merytorycznego stanowiska moralnego.

Sądzę więc ostatecznie, że na dwa pierwsze z postawionych przez nas na wstępie pytań udzielić możemy zadowolających odpowiedzi. Jak natomiast rozwiązać problem trzeci? W jaki sposób fakt określonego rodzaju czy jakikolwiek w ogóle fakt może być racją sądu moralnego? Czyż to, co jest, stanowić może rację tego, co być powinno? Jak to możliwe?¹⁰ Wygląda na to, że stanowisko, którego bronię, musiałyby przyznać, iż fakty określonego rodzaju stanowią rację moralnych sądów (zasad) dlatego, że moralność na mocy samej jej definicji jest dziedziną ferowania sądów normatywnych na podstawie faktów określonego rodzaju. To zdaje się mieć na myśli Philippa Foot mówiąc o „praktyce” moralnej: „Każdy, kto w ogóle używa moralnych pojęć [...] musi stosować się do reguł ich użycia łącznie z regułami ustalającymi, co może, a co nie może stanowić argumentu za lub przeciw wypowiedzanym twierdzeniom moralnym. Bo wbrew temu, co się dotychczas mówiło, reguły takie mogą być regułami wynikania, zabraniającymi jednoczesnego wydawania pewnych sądów o faktach i nieuznawania pewnych sądów moralnych. Jedynym wyjściem dla kogoś, kto nie uznaje, by okoliczności uzasadniające sąd moralny dostarczały mu racji dla dokonania czegoś lub dla zajęcia określonej postawy, byłoby zarzucenie rozważań na tematy moralne i całkowita rezygnacja z posługiwania się pojęciami z tej dziedziny”¹¹.

Taka odpowiedź na trzecie pytanie wydać się może nieprzekonywająca tym, którzy wątpią, by jakikolwiek fakt mógł stanowić rację sądu normatywnego. Istotnie, można dowodzić, że jeśli nawet ktoś przyznaje, iż odwołanie się do określonego rodzaju faktów jest czynnikiem decydującym w pewnej praktyce moralnej, to nie przyjmuje on tych faktów za racje czynów i za racje sądów normatywnych, o ile nie okazują tego w praktyce — a tak właśnie może świadomie postąpić — i wobec tego od faktów do konkluzji normatywnych przejść można jedynie poprzez postępowanie praktyczne i związane z nim nastawienie woli (*conative attitude*). Philippa Foot jest tego świadoma, co widać w ostatnim z cytowanych zdań, jak też we wcześniejszej jej wypowiedzi, gdzie przyznaje, że tylko wówczas można uważać, iż *X* zachował się obraźliwie okazując brak

¹⁰ Ogólniejsze ujęcie tego problemu znajduje się w moim artykule: *'Ought' and 'Is' Once More*, „Man and World” 1969, z. 2, s. 515-533.

¹¹ Por. Ph. Foot, *Moral Argument*, w: J. J. Thomson, G. Dworkin (eds.), *Ethics*, New York 1968, s. 17, a także S. E. Toulmin, *The Place of Reason in Ethics*, Cambridge 1950, s. 132-137, 156 i n.

szacunku i nie nazwać jednocześnie X-a człowiekiem nieuprzejmym, jeżeli odrzuci się „całą praktykę chwalenia i ganienia za pomocą takich słów, jak «uprzejmy» i «nieuprzejmy»”¹². Są to jednak kwestie dotyczące wszelkich sądów normatywnych (porównaj problemy I oraz 3, s. 40, 41) — bez specjalnej wagi dla omawianej tutaj definicji sądów moralnych.

V

Mamy jednak ochotę pytać dalej, co właściwie sprawia, że pewne fakty stają się dla nas racjami sądów moralnych. Wiedzie to nas na powrót do wątku zasygnalizowanego już pod koniec I paragrafu, wątku, który jest przynajmniej werbalną odpowiedzią na to pytanie: tym, co sprawia, że pewne fakty stają się racjami sądów moralnych (a zatem tym, co sprawia, że pewne sądy i racje stają się sądami i racjami moralnymi), jest przyjęcie pewnego punktu widzenia. To obiecujące rozumowanie zakłada, że istnieje pewien punkt widzenia, odpowiadający punktowi widzenia estetycznemu lub naukowemu, a także przypominający nieco np. „punkt widzenia rolnika” lub „rolniczy punkt widzenia”, lecz bardziej od nich abstrakcyjny. Przyjmujemy ów punkt widzenia, wypowiadając sądy moralne i akceptując moralne zasady czy kodeksy. Następnie twierdzi się, że czyjś sąd, zasada czy kodeks ma (pośrednio lub bezpośrednio) charakter moralny jedynie wtedy, gdy ów ktoś, głosząc lub akceptując sąd czy zasadę, zajął taki właśnie punkt widzenia.

Jak już wspominałem, główną trudność owej koncepcji stanowi zdefiniowanie moralnego punktu widzenia. Zajmowano się tym dość często w najnowszej filozofii moralności. Niektórzy chcieliby definiować moralny punkt widzenia poprzez odwołanie się do pojęć formalnych lub emocjonalnych, ujmując go np. jako pewną dyspozycję do uogólniania wszystkich lub co najmniej niektórych spośród własnych sądów i zasad, do traktowania ich jako twierdzeń nadrzędnych (była już o tym wzmianka w I paragrafie). Stanowisko to zbiega się jednak z poglądami, które odrzuciliśmy¹³. Pozostają zatem do wyboru trzy inne stanowiska. Pierwsze polegałoby na prostym utożsamieniu moralnego punktu widzenia z wyborem pewnego rodzaju faktów, np. faktów dotyczących wpływu czynu na życie istot doznających, i uznaniem ich za racje niektórych przynajmniej sądów normatywnych. Rozwiązanie to jest w zasadzie identyczne z poglądem przedstawionym w paragrafie III i IV. Zgodnie ze stanowiskiem drugim, przyjęcie moralnego punktu widzenia polegałoby nie tylko na uznaniu

¹² Ph. Foot, op. cit., s. 16.

¹³ Przyjmuję, że moralny punkt widzenia obejmuje dyspozycję do uogólniania, ponieważ jest podstawą wydawania sądów normatywnych. Z tego też powodu nie utożsamiam go z „racją”, ponieważ wówczas musiałby obejmować akt woli.

tego rodzaju faktów za racje sądów normatywnych, lecz także na pewnej dyspozycji do bycia za lub przeciwko czemuś (dyspozycji, która jest zapewne czymś więcej niż skłonnością do wydawania sądów normatywnych na podstawie takich faktów). Jon Moline definiuje punkt widzenia, a raczej przyjęcie pewnego punktu widzenia jako postawę opartą na tendencji do przyjmowania i realizowania pewnych tylko celów i interesów, a także na tendencji do stosowania pewnych tylko kryteriów przy ocenianiu czynów, cech charakteru itp.¹⁴

Stanowisko trzecie byłoby próbą zdefiniowania moralnego punktu widzenia bez odwoływania się do jakiegoś szczególnego rodzaju faktów (ale też bez głoszenia któregośkolwiek z poglądów omówionych w paragrafie I) i bez wprowadzania jakiegokolwiek merytorycznie moralnego stanowiska czy zasady.

W każdym z tych trzech ujęć przyjęcie moralnego punktu widzenia zakłada gotowość do wydawania sądów normatywnych z tego właśnie punktu widzenia, a fakt, że sąd normatywny został wydany z owego punktu widzenia, sprawia, iż sąd ów staje się sądem moralnym. W ramach każdego z omówionych stanowisk można twierdzić — i jest to w moim przekonaniu ich zaletą — dwie rzeczy: a) *X* dokonuje sądu moralnego dotyczącego *O* wtedy i tylko wtedy, gdy wydając normatywny sąd dotyczący *O*, *X* przyjmuje moralny punkt widzenia; b) *X* dokonuje sądu moralnego dotyczącego *O* wtedy i tylko wtedy, gdy *X* wydaje normatywny sąd dotyczący *O* na podstawie określonego rodzaju faktów. Można bowiem w każdym z trzech wypadków utrzymywać, iż: c) *X* przyjmuje moralny punkt widzenia wydając sąd normatywny dotyczący *O* wtedy i tylko wtedy, gdy na podstawie określonego rodzaju faktów *X* wydaje faktycznie prawdziwy lub analitycznie prawdziwy sąd normatywny dotyczący *O*.

Dwa pierwsze stanowiska mają tę zaletę, że pozwalają określić, czym jest moralny punkt widzenia, bez zakładania osobnej zdolności rozpoznawania, które spośród sądów normatywnych mają charakter moralny, a które nie. Korzystną stroną stanowiska trzeciego — gdyby je należycie opracować — jest twierdzenie, iż sądami (zasadami) moralnymi są te sądy (zasady), które uzasadniamy powołując się na określonego rodzaju fakty, a fakty owe stają się racjami moralnymi, ponieważ okazują się faktami z moralnego punktu widzenia istotnymi. Z kolei dwie ostatnie możliwości pozwalają udzielić bardziej zadowalającej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób fakty określonego rodzaju stanowią racje sądów moralnych; w obu tych bowiem wypadkach przyjęcie moralnego punktu widzenia pociąga za sobą przyjęcie pewnej postawy wolicjonalnej (różnej jednak od prostej dyspozycji do ferowania sądów w oparciu o pewne racje). Stanowisko pierwsze było już wystarczająco omówione, co do dwu pozostających

¹⁴ J. Moline, *On Philosophical Neutrality*, „Metaphilosophy” 1970, t. 1, s. 36.

stałych zmuszony jestem ograniczyć się do wyrażenia osobistego przekonania. Wydaje się, że w pierwszej z trzech odpowiedzi na ostatnie pytanie paragrafu IV tkwi jakiś błąd, gdyż — jak sądzę — nikt nie może dokonać pierwotnego sądu normatywnego, jeżeli powołując się na pewnego rodzaju fakty nie ma on jednocześnie i nie działa wedle jakiegoś nastawienia woli wobec tego, czego fakty takie dotyczą; nastawienia, którego jednak nie da się sprowadzić do zwykłej tendencji, by wydawać sądy normatywne na podstawie faktów tego rodzaju. Z wymienionych powodów najbardziej przekonywające wydaje mi się zatem stanowisko trzecie, które pociągało już Hutchesona i Hume'a. Ponieważ jednak nie znam obecnie sposobu, w jaki można by mu nadać zadowalającą formę, muszę na razie opowiedzieć się za stanowiskiem drugim. Daje się ono utrzymać, jeżeli założy się jednocześnie, że pewnego rodzaju fakty stanowią racje sądów normatywnych (lub odpowiednich czynów) dla tego jedynie, iż są one istotne lub wydają się istotne z pewnego punktu widzenia i że ów punkt widzenia jest moralnym punktem widzenia, ponieważ zajmując go, uważa się takie fakty za istotne i decydujące. Sądzę, że można przyjąć jednocześnie oba te założenia.

VI

Prowizorycznie opowiadam się więc za „materialną” koncepcją moralności, zgodnie z którą: a) normatywne sądy, zasady i kodeksy mają charakter moralny wtedy i tylko wtedy, gdy będąc uogólnione, są ponadto uzasadniane — przynajmniej wówczas, gdy się tego wymaga — poprzez racje odwołujące się do faktów dotyczących tego, w jaki sposób czyny, cechy charakteru itp. wpływają na życie bezpośrednio i pośrednio zainteresowanych istot doznających; b) fakty takie stanowią względy, czyli racje moralne, ponieważ są istotne z pewnego punktu widzenia, na który składają się także pewne dyspozycje woli; c) ów punkt widzenia ma charakter moralny, ponieważ obejmuje dyspozycję woli do reagowania na takie fakty (niekoniecznie dlatego, że sam z kolei uzasadniany bywa przez odwołanie się do tych faktów czy też faktów innego rodzaju). Rzecz jasna, pozostaje nadal otwarta kwestia bliższego opisanego natury owego punktu widzenia i przedstawienia jego uzasadnienia, a także kwestia zbadania możliwości rozwinięcia trzeciego z omawianych stanowisk¹⁵.

Tłum. Jacek Hołówka

¹⁵ Tematem omówionym w niniejszym artykule zajmowałem się w licznych moich wcześniejszych pracach. Dwa artykuły znajdują się w: G. Wallace, A. D. M. Walker, op. cit. Pozostałe to: *Recent Conceptions of Morality*, w: G. Nakhinian, H. Castañeda (eds.), *Morality and Language of Conduct*, Detroit 1963, s. 1-24, oraz *The Concept of Morality*, „Journal of Philosophy” 1966, t. LXIII, s. 688-696.

Уиллэм К. Франкена

ОБ ОПРЕДЕЛЕНИИ СУЖДЕНИЙ, ПРИНЦИПОВ И МОРАЛЬНЫХ КОДЕКСОВ

Автор предлагает определённую «материальную» концепцию морали, согласно которой: а) нормативные суждения, принципы и кодексы обладают моральным характером тогда и только тогда, если будучи обобщёнными являются в то же время обосноваемыми (по крайней мере тогда, когда этого требуется) посредством оснований ссылающихся до фактов касающихся того, каким образом поступки, черты характера и т.п. посредством или репосредственно влияют на жизнь заинтересованных личностей; б) эти факты являются моральными мотивами т. е. моральным основанием, так как они являются существенными с определённой точки зрения, на которую в свою очередь, складывается определённое предрасположение воли; в) эта точка зрения носит нравственный характер, так как содержит себе предрасположение воли до реагирования на такие факты.

William K. Frankena

ON DEFINING MORAL JUDGMENTS, PRINCIPLES, AND CODES

This is a "material" conception of morality holding: a) that normative judgments, principles, and codes are moral ones if and only if, besides being universalized, they are backed, at least when challenged, by reasons consisting of facts about what actions, traits of character, etc., do to the sentient lives of those affected, including others if affected; b) that such facts constitute moral considerations or reasons because they matter from a certain point of view that includes a certain conative disposition; and c) that this point of view is the moral one just because it includes a conative disposition responsive to such facts (not necessarily because it, in turn, is justified by appeal to such facts or to facts of any other restricted kind).